

Marta MIASKOWSKA

Politechnika Łódzka

OBRAZY RZECZYWISTOŚCI W KULTURZE 2.0

NOWA PERSPEKTYWA OBSERWACJI W TWÓRCZOŚCI
JÓZEFA ROBAKOWSKIEGO

Od około pół wieku Józef Robakowski zajmuje się obrazami rzeczywistości. Jako artysta usytuowany głównie między filmem i fotografią we wszystkich swoich pracach niezmiennie odbija rzeczywistość. Co sam zresztą potwierdza, mówiąc o sobie: „jestem fanatykiem obserwacji” lub „moją partyturą jest rzeczywistość.”

Przez wszystkie lata twórczości Robakowski jest wierny swoim narzędziom pracy i częstokroć odwołuje się do napięć społeczno-politycznych, przy czym bohaterami jego nagrań są przeważnie zwykli ludzie – obywatele tego kraju. Za przykład niech posłuży film *Z mojego okna*, do którego autor nagrywał materiały przez 20 lat (1978–1999). Robakowski z bezpiecznej odległości, z okna swojego mieszkania na dziewiątym piętrze łódzkiego Manhattanu obserwował wszystko, co działo się w zasięgu wzroku. Rejestrował niby zwykłe sytuacje i zwykłych bohaterów: żonę Małgosię, która zaparkowała auto w niedozwolonym miejscu, sąsiada, który „macha radośnie balonikiem,” czy samochód pana Z. Rzeczywistość ta w pierwszej części filmu jest jednak oglądana przez pryzmat ustroju socjalistycznego w czasach, kiedy weryfikowana była poprawność polityczna, a inwigilacja nikogo nie dziwiła. Małgosię za chwilę zatrzyma tajna policja, sąsiad parady w pochodzie pierw-

szomajowym, demonstrując poparcie polityczne dla partii, a danych pana Z. nie wolno ujawniać, żeby nie stracić nielegalnych dostaw mięsa.¹

We współczesnych realizacjach Robakowski nadal przygląda się codziennemu życiu, nie traci wrażliwości na losy społeczeństwa. Od lat siedemdziesiątych zmienił się jednak otaczający go świat i zmieniła perspektywa jego obserwacji. Dotychczas autor obserwował świat bezpośrednio z ulicy, z wieży, ze swego okna. Teraz jego oknem staje się monitor komputera. Wraz ze zmianą perspektywy obserwacji artysta może wejść w samo centrum interesujących go konfliktów i przyglądać się już nie tylko obywatelom, na których te napięcia mają wpływ, lecz również sprawcom tych konfliktów.

Mimo że Robakowski korzysta z internetu i komputera, jego dokumentacja nie polega na zapisywaniu wybranych elementów na dysku komputerowym. Twórca nie kopiuje obrazów ze swojego monitora, nie pobiera też filmów w formie plików elektronicznych, ale nadal do rejestracji wykorzystuje kamerę i aparat fotograficzny. Ustawia je naprzeciw monitora i nagrywa oraz fotografuje sytuację przeglądania swojego konta na Facebooku. Zarejestrowane materiały mają więc znamiona dokumentalne, często obraz za-

drży, nieraz widać pasek playera odtwarzającego nagranie czy fragment wyświetlanej strony.

Podobną metodę, rejestrowanie obrazu z ekranu, artysta stosował w relacji z telewizją, kiedy w 1982 roku zarejestrował czterogodziną relację z pogrzebu Breżniewa, prezentowaną później w przyspieszeniu jako dziesięciominutowy film *Pogrzeb Breżniewa*. Wówczas jednak Robakowski ingerował w zapożyczony obraz, bo skrótowa formuła była pewnego rodzaju karykaturą relacjonowanego zdarzenia. Obecne zapożyczania z ekranu komputera nie są przez autora modyfikowane, a sam twórca nazywa stworzoną w ten sposób kolekcję „dokumentacją.”

Rewolucja w sferze mediów oraz Web 2.0, czyli nowy nurt w przestrzeni online, który zrewolucjonizował sposób funkcjonowania stron i portali internetowych, czyniąc interaktywność i łatwy kontakt użytkowników nadrzędną ich funkcją, dały początek nowej kulturze. Klasyczne media nadawcze, z jakimi wcześniej eksperymentował Robakowski (telewizja), mają ściśle określony tryb przepływu danych oraz jasny podział na nadawcę i odbiorcę. Media społecznościowe funkcjonują zupełnie inaczej. Stanowią inny system komunikacji. Zasadniczą różnicę stanowi czas i przestrzeń nadawania, ale też fakt, że zamiast nadawców i odbiorców treści, jak to ma miejsce w przypadku telewizji, w mediach społecznościowych funkcjonują użytkownicy.

Wielka rewolucja internetu miała zdemokratyzować środowisko mediów i ekspertów tak, aby perspektywa obiegu informacji stała się globalna, aby dążyć do prawdy poprzez rozszerzenie spektrum twórców i opiniodawców. W konsekwencji diametralnie zmienił się stosunek do autorstwa, które w sieci jest na ogół trudne do potwierdzenia. W dobie Web 2.0 granica między autorem a odbiorcą została zatarta, więc trudno odróżnić, kto jest czytelnikiem, a kto pisarzem; co jest sztuką, a co produktem; kto jest amatorem, a kto ekspertem. Andrew Keen, krytyk zjawiska Web 2.0, który analizuje je od momentu jego powstania, wysuwa wręcz katastroficzną tezę, jakoby w wyniku tej rewolucji wraz ze zniszczeniem kulturowych strażników (to np. krytycy, dziennikarze, redaktorzy, muzycy, filmowcy) zniszczona została sama kultura.² Czy jednak tak radykalne

twierdzenia na temat kultury w środowisku online nie są wynikiem tego, że łatwiej jest obarczać winą za niedoskonałości nową formułą medium, niż rozpocząć proces zmian w sferze twórczego poruszania się po sieci? W końcu rozpędzona machina, która stworzyła nową wersję użytkownika internetu: mającego znacząco większy wpływ na obieg informacji niż dotychczas, mogącego opiniować innych oraz dzielić się informacjami i danymi, będącego twórcą lub współtwórcą tych danych i informacji – po prostu o znacznie ważniejszym niż dotąd statusie, wydaje się już nie do zatrzymania.

Tym samym na bazie nowych narzędzi (komputer, internet, media społecznościowe) powstała nowa kultura 2.0, w której przesunięta została granica między tym, co profesjonalne, zarezerwowane dla wybranych grup społecznych, a tym, co amatorskie. Tworzenie nie jest już tylko domeną artystów, których do tej pory uważano za twórców kultury. Aktywność wizualna w sferze nowych mediów przybrała różne formy, a jedną z najbardziej popularnych, szczególnie wśród amatorów, stało się tworzenie memów i remiksów.³ Aktywni użytkownicy mediów społecznościowych, którym smartfony pomagają być niemal cały czas online, wytworzyli trend dokumentalnego rejestrowania wszystkich interesujących ich zjawisk i dzielenia się nimi na swoich profilach lub w grupach tematycznych.

Robakowski twierdzi, że to jest dobrze znany mu mechanizm, kiedy w środowisku nieartystycznym pojawiają się nowe twórcze jednostki, których status artystyczny zostanie potwierdzony dopiero z czasem. Nowe medium, jakim są media społecznościowe, daje pewnego rodzaju wolność, której nie potrafią wykorzystać współcześni artyści. Wobec ich bezradności artystami tych czasów stają się użytkownicy Facebooka.⁴

Robakowski postanowił obserwować i dokumentować kulturę 2.0. Systematycznie od 2016 roku śledził sferę obrazową mediów społecznościowych (głównie Facebooka). Poza skrolowaniem i rejestrowaniem materiału przeglądał, wybierał najpopularniejsze, najczęściej się pojawiające obrazy i nagrania, grupował je tematycznie i archiwizował. Szybko okazało się, że na facebookowym profilu artysty pojawiało się najwięcej materiałów komentujących konflikty



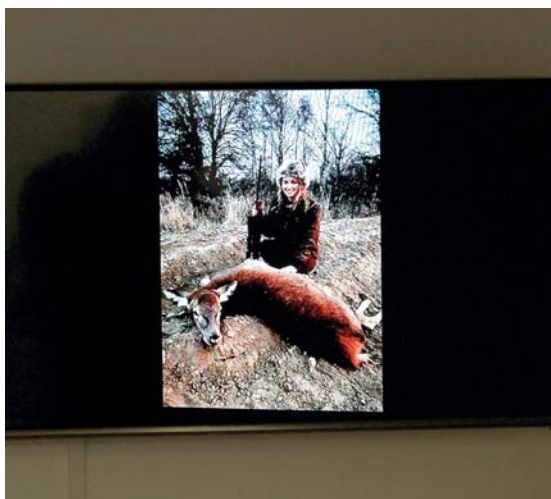
JÓZEF ROBAKOWSKI

**CO JESZCZE MOŻE SIĘ
WYDARZYĆ**

WHAT CAN STILL HAPPEN







społeczno-polityczne, szczególnie te związane ze zmianą obozu rządzącego w Polsce oraz znaczącą w tym kontekście rolę instytucji Kościoła polskiego. Właśnie te zagadnienia stały się osią gromadzonej dokumentacji.

W 2018 roku Robakowski postanowił zaprezentować publiczności część zebranych materiałów, ale propozycja, którą składał różnym galeriom, była odrzucana. Większość instytucji bała się podjąć ryzyko wystawienia ekspozycji, która prawdopodobnie okazałaby się niepoprawna politycznie. W czasach, kiedy wiele się mówi o politycznym obsadzaniu stanowisk również w instytucjach kultury i ogólnie o tym, że władza państwowa trzyma pieczę nad aktywnością kulturalną, nikt nie chciał ryzykować. Podobnej sytuacji doświadczył Robakowski, kiedy chciał wydać zbiór udokumentowanych memów. Żaden grafik i żadna drukarnia, w obawie przed konsekwencjami ze strony władzy, nie chcieli przyjąć zlecenia, a kiedy wreszcie udało się opublikować album, to na jego okładce nie umieszczono nazwy wydawcy.

Pierwszą galerią, która odważyła się na wystawienie kontrowersyjnej dokumentacji, było Centrum Kulturalne RYBA w Łodzi, które 8 czerwca 2018 roku otworzyło ekspozycję Robakowskiego pod tytułem *Krew Facebooka*. Mimo że prezentowana wówczas fragmentarycznie dokumentacja nie miała jeszcze tak usystematyzowanego kształtu, to od tego czasu zaczęła zyskiwać na popularności. Zaraz po wystawie autor został zaproszony do współpracy przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i wygłosił wykład na temat tej kolekcji w Departamencie Obecności. Faktycznie jednak dokumentacja Robakowskiego zaczęła się krystalizować, nabierać formalnej przejrzystości, kiedy kuratorem cyklu została Bożena Czubak, prezes Fundacji Profile w Warszawie. Z ramienia fundacji zebrana dokumentacja, gromadzona przez autora w latach 2016–2019, już pod tytułem *Co jeszcze może się wydarzyć* została zgłoszona w konkursie, którego zwycięzca miał wziąć udział w tegorocznym Biennale w Wenecji i zagospodarować Pawilon Polski, należący do rządu polskiego.⁵

Chociaż dokumentacja Robakowskiego nie wygrała konkursu, to ekspozycja została wystawiona w prywatnej galerii weneckiej MAK

Gallery, gdzie można było ją oglądać przez miesiąc od 5 maja 2019 roku, czyli niemal równolegle z pierwszym miesiącem ekspozycji konkursowych La Biennale di Venezia. Tymczasem w Pawilonie Polskim prezentowana była rzeźba samolotu pt. *Lot* autorstwa Romana Stańczaka.

Dokumentacja Józefa Robakowskiego, ułożona w ekspozycję pt. *Co jeszcze może się wydarzyć*, której kuratorami byli Bożena Czubak oraz Fabio Cavallucci została też wystawiona w Polsce w galerii Fundacji Profile 23 maja 2019 roku. Prezentowana w Warszawie ekspozycja zajmowała główną salę galerii i niewielką wnękę z jednym tylko monitorem, celowo ukrytym w ustronnym miejscu. Salę centralną wypełniały stanowiska multimedialne, każde składające się z biurka, monitora i krzesła. Wyglądały one trochę jak miejsce pracy autora, gdzie zasiadał „wyglądać przez swoje okno,” ale też w takiej liczbie przypominały niefunkcjonujące już kafejki internetowe, w których można było skorzystać z dostępu do internetu. Różnica polegała na tym, że użytkownikiem każdego stanowiska był Robakowski, a zwiedzający mogli podglądać rzeczywistość przez jego profil. Ponad monitorami w całym pomieszczeniu wisiały na ścianach fotografie uwieczniające protesty i manifestacje, jakie w ostatnich czasach przetoczyły się przez Polskę. Wydruki zostały celowo umieszczone na wysokości wzroku osoby stojącej, w podłużnych ciągach, więc przy większej grupie zwiedzających, szczególnie podczas wernisażu, goście zdawali się mieszać z tłumem uchwyconym na fotografiach, potęgując i ożywiając wrażenie protestu.

Na stanowiskach multimedialnych w dużej sali zaprezentowanych zostało jedenaście cykli wideo lub pokazów slajdów (slajd show). Pozostały element ekspozycji to jedno stanowisko analogowe – stół, na którym wyłożono do przeglądania dwie księgi (*f1* i *f2*), a dokładnie albumy zbierające memy i remiksy, których bohaterami zostali frontmeni prawicowej sceny politycznej. Prześmiewcze wizerunki polityków Prawa i Sprawiedliwości z Jarosławem Kaczyńskim, Andrzejem Dudą, Antonim Macierewiczem i Bartłomiejem Misiewiczem na czele, wkomponowane w symboliczne obrazy przywodzące na myśl ich najmniej chlubne afery medialne, przywary czy po prostu

skojarzenia tematyczne popularnych problemów polityczno-społecznych, stanowiły jeden z wielu satyrycznych wątków wystawy.

Poza analogowymi albumami już tylko jedna praca wywołać mogła uśmiech na twarzy, a dokładnie kontynuacja memów i remiksów, tyle że w formie multimedialnej. Na jednym ze stanowisk z monitorami wyświetlał się kilkuminutowy slajd show, w którym oprócz ukazania satyrycznych wizerunków artysta przytaczał również nieco bardziej wyrafinowane, ale wciąż zabawne komentarze na temat partii rządzącej. Niektóre z nich obnażały prostackie cechy politycznej prawicy, inne sięgały do wielkich dzieł malarskich, żeby wykorzystać wymowny i znany przekaz ich symboliki w połączeniu z wkomponowanymi twarzami prawicowej elity lub hierarchów polskiego Kościoła katolickiego.

Pozostałych dziesięć stanowisk multimedialnych w sali centralnej nie miało już nic wspólnego z żartem i satyrą. Oglądanie każdej projekcji, do której można było przysiąść się na kilka minut, mogło jedynie pogłębić uczucie wstrętu, złości, smutku, wstydu, zażenowania, niedowierzania, pogardy etc. Wydawać by się mogło, że wszystkie te obrazy w formie nagrań, postów czy komentarzy widzieliśmy już na swoich profilach w mediach społecznościowych, ale dopiero wyselekcjonowane i zestawione obok siebie stworzyły nieznośny obraz, wielką dawkę negatywnych emocji, które wzbierały w widzach, w niektórych bohaterach prezentowanych nagrań, w osobach wykluczonych społecznie, do których adresowano wiele z tych okrutnych komunikatów umieszczonych w mediach.

Stanowiska komputerowe nie miały wytyczonej kolejności oglądania, można było przemieszczać się między nimi dowolnie, nie zaburzając narracji. Robakowski nie wskazał żadnej ścieżki, tylko raczej wrzucił zwiedzających na głęboką wodę czy też – takie określenie wydaje się trafniejsze – do cuchnącego szamba, które nie jest tak straszne, kiedy dawkujemy je sobie stopniowo, skrolując główną tablicę Facebooka, ale staje się nie do wytrzymania w takiej ilości naraz.

Po obejrzeniu wszystkich projekcji można by ten zbiór pogrupować i ułożyć w pewien ciąg przyczynowo-skutkowy. Kilka cykli prezen-

wało powody wszystkich napięć polityczno-społecznych, wskazując ich źródło w grupie samych polityków i kleru; kolejne ukazywały reakcje społeczne na te odgórne postawy; a ostatnia grupa projekcji przedstawiała smutne skutki, do których doprowadziła obecna polityka.

Zarzewiem wszelkich konfliktów polityczno-społecznych, co udokumentował Robakowski, wydała się grupa polityków i kler jako ich koło napędowe. Na jednym ze stanowisk autor zebrał medialne wypowiedzi przedstawicieli władzy lub kandydatów do polityki, którzy podsycali uprzedzenia do mniejszości i wzbudzali strach przed „obcymi.” To ludzie, którzy mimo swojej pozycji wyraźnie zapomnieli o etyce i kulturze. Na przykład pewien senator w swoim przemówieniu na temat uchodźców oświadczał, że w jego ocenie to „syf, kiła i mogiła. Tych ludzi nie da się ucywilizować,” a polityk Michał Kamiński obrażał osoby homoseksualne, nazywając je „pedałami.” W tym samym cyklu autor umieścił wypowiedź Macieja Modzelewskiego podającego się za regenta Królestwa Polskiego, którego królem jest Jezus Chrystus. Kanał Modzelewskiego bił swego czasu rekordy popularności. Z jednej strony stał się przedmiotem „beki,” z drugiej jednak, kiedy fragmenty jego wypowiedzi pojawiały się w mediach społecznościowych na jednej tablicy pośród wypowiedzi wymienianych wyżej polityków, jego przekaz nie wydawał się tak bardzo abstrakcyjny. W końcu politycy prawicowi często pokazują się w otoczeniu hierarchów Kościoła, a uroczystość intronizacji Jezusa Chrystusa na króla Polski, która odbyła się w Łagiewnikach w 2016 roku, oraz coroczne obchody jej jubileuszu zaszczycali wszyscy prominenci władzy z prezydentem na czele.

W kolejnych cyklach zebranych nagrań Robakowski obnażał kondycję polskiego Kościoła katolickiego i jego spójność z prawicową linią polityczną, o czym świadczą wypowiedzi i czyny w podobnym tonie co słowa przytaczanych wcześniej polityków: ksiądz z Krakowa proponujący wrócić do średnio-wiecznych metod i palić homoseksualistów, ponieważ według niego „to choroba, z którą trzeba walczyć;” ksiądz Rydzyk odbierający od swych zwolenników koperty, w zamian za co wita się z nimi, wręcza książki, raz po raz przyjmując usługę pocalkunków w dłoń. Z kolei przerażający obrazek rasistow-

skich zachowań z Kościołem w tle pokazały nagrania z sądu nad Judaszem, który miał miejsce w Pruchniku. Mimo że w oficjalnych komunikatach Kościół nie przyznawał się do uczestnictwa w tym wydarzeniu, to jednak inicjatywa ta wiązała się z religijnymi obchodami Wielkiego Piątku, w ramach których miejscowi przeciągnęli przez miasto, symbolicznie zmaltretowali i spalili pod lokalną plebanią wielką kukłę Żyda. Na wulgarnym nagraniu mężczyźni zjadają okładają kukłę wielkimi drągami, a kiedy już są zmęczeni, pozwalają dzieciom kontynuować swoje dzieło. Szczególnie te dzieci, które jak wściekle psy spuszczone z łańcucha rzucają się na kukłę, ku ucieście obserwujących dorosłych, były niewymownie przykrym obrazem.

Do tej części zebranych nagrań należy zaliczyć jeszcze przypadek niezwiązany z politykami ani Kościołem, ale również obnażający popularne w mediach społecznościowych posty zwracające uwagę na nadużywanie władzy. Przytoczone zostało nagranie z aresztowania Igora Stachowiaka, niewinnego człowieka, który został z kimś pomyłony, a ostatecznie zmarł w czasie przetrzymywania przez policję.

Tych kilka cykli dokumentacji pokazało władze, czyli polityków, Kościół i organy ścigania, jako prowodyrów rosnącej nienawiści i nietolerancji, a reakcje na nie można było zobaczyć w kolejnych materiałach.

Największą część prezentowanej dokumentacji stanowiły nagrania i posty uwieczniające najbardziej skrajne postawy społeczne, będące odpowiedzią na pełną hipokryzji narrację prowadzoną przez władzę wspólnie z polskim Kościołem. Z jednej strony można było zobaczyć fanatyczną przedstawicielkę Rycerzy Chrystusa Króla, która w specjalnych szatach wygłasza nauki Kościoła na przystanku tramwajowym, lub przemówienie księdza z parafii Najświętszego Serca w Bydgoszczy, zapowiadającego zbawienie nawet dla osób skazanych na śmierć, bo „ten, kto się wypowiada przed karą śmierci, będzie zbawiony i pójdzie do nieba.” Z drugiej zaś strony pojawiły się postawy dalekie od miłosierdzia głoszonego przez Kościół, kiedy na przykład Polak w okrutnej tyradzie pod adresem ukraińskiego kierowcy Ubera wykrzykuje ze skrajną wściekłością: „jechać cię, ukraińska kurwo.”

Do tej samej grupy multimedialnych cykli zaliczyłabym powtarzający się w wielu nagraniach

obraz protestów i manifestacji. I to nie jeden i ten sam, ale za każdym razem inny: kobiety protestujące przeciw zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej, protestujący nauczyciele, manifestujący narodowcy, zamieszki w czasie pochodu Święta Niepodległości itd. Uświadamia to nam, ile to już razy za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości ludzie wychodzili na ulicę. A każdy z tych protestów podkreśla, jak bardzo nasze społeczeństwo jest podzielone, jak bardzo się radykalizujemy w obliczu polityki państwa i Kościoła. Przykro patrzeć na obraz szwadronów bojowo uzbrojonej policji, która wynosi siłą lub ciągnie za nogi protestujące na ulicy bezbronne kobiety czy starsze osoby. Wyglądało to tak, jakby przedstawiciele prawa wspierali narodowców, pokazanych w kolejnym nagraniu podczas prowadzonego przez prezydenta pochodu w Święto Niepodległości, wykrzykujących: „Co to za suki!”, „Wypierdalać!”, „Co za kurwy!?”

Wściekłość ta pojawiała się po obu stronach konfliktu. Robakowski zaprezentował także, jak w czasie obchodów siódmej rocznicy katastrofy smoleńskiej manifestujący tłum Obywateli RP zakrzykuje przemówienie Jarosława Kaczyńskiego słowami „będziesz siedział” i „kłamca.” W wielu nagraniach krzyk wydawał się jedynym ich udźwiękowieniem. Podczas marszu narodowców, opatrzeni symbolami nacjonalistycznymi i klubowymi (kibice piłkarzy), głównie mężczyźni z nagimi torsami wykrzykują rytmicznie „ole, ole, ja pierdolę,” a ksiądz Jacek Międlar ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy w czasie Marszu Niepodległości we Wrocławiu nawołuje do tłumów z niezwykłą charyzmą: „Bóg, honor, ojczyzna!”, wpisuje się w retorykę nacjonalistycznego marszu słowami: „Nie chcemy w Polsce Allaha,” po czym usprawiedliwia taką postawę: „Będą o was mówić, że jesteście faszystami! Ja często słyszę, że jestem księdzem faszystą. Bzdura! Niech sobie gadają.” Nic więc dziwnego, że w mediach społecznościowych panuje trend obarczania Kościoła i przedstawicieli obecnej władzy odpowiedzialnością za postawy nietolerancji i wrogości. Bo internet jest miejscem, do którego trafiają materiały nieredagowane, nieautoryzowane, niecenzurowane, do którego trafia wszystko i na bieżąco.





Dwa stanowiska multimedialne w sali centralnej zostały poświęcone prezentacji tych, którzy stali się ofiarami obecnej sytuacji politycznej. Na pierwszym z nich można było obejrzeć wszystkie afery medialne skupiające się wokół wydarzeń artystycznych, które z różnych powodów nie pasowały do współczesnej narracji polityczno-religijnej. Wśród nich znalazły się te sprowokowane przez jakieś władze, jak „bananowa rewolucja,” czyli manifestacja zorganizowana pod Muzeum Narodowym w Warszawie na wieść o cenzurowaniu kolekcji współczesnej i usunięciu między innymi prac Natalii LL z bananem, lub wyburzanie gdańskiej kamienicy z murałem Mariusza Warasa, przedstawiającym Jarosława Kaczyńskiego jako Cezara. Nie zabrakło też przykładów oddolnych afer, podczas których oburzone środowisko proprawicowe brało sprawy w swoje ręce i po raz kolejny paliło tęczę lub gdy Krucjata Różańcowa wspólnie z przedstawicielami ONR urządziła manifestację przed Teatrem Powszechnym w Warszawie, sprzeciwiając się wystawia-

niu spektaklu *Klątwa*, który według nich obraża uczucia religijne.

Druga grupa poszkodowanych w tej części projekcji multimedialnych to fauna i flora, sfera zupełnie bezbronna, która nie może krzyknąć, sprzeciwiać się ani manifestować przeciwko wprowadzonym w życie przez partię rządzącą zarządzeniom ułatwiającym wycinkę drzew czy odstrzał dzików. Bohaterami zebranych nagrań były głównie zwierzęta, na przykład dziki osaczone przez psy myśliwskie czy szprycowane antybiotykami kurczęta. Głos w tych nagraniach zabierał jedynie przedstawiciel Inicjatywy Dzikie Karpaty, który relacjonuje postępy wycinki starodrzewu w Bieszczadach.

Całą ekspozycję zamykała wspomniana już wcześniej niewielka wnęką, w której wyświetlano kilkuminutowy slajd show bez udźwiękowienia, do oglądania na stojąco. Przestrzeń ta celowo była zasłonięta przed wzrokiem odwiedzających główną salę, ponieważ zostały tam zaprezentowane najokrutniejsze obrazy ludzkiego bestial-

stwa wobec zwierząt. Dramatyczny pokaz internetowych postów nawiązywał do wielu ustaw lub obietnic partii rządzącej na temat odstrzału dzików, zmian w ustawie o ochronie zwierząt, planu wprowadzenia zakazu hodowli zwierząt futerkowych czy uboju rytualnego. Wybrane z sieci potworności przedstawiały nagranie warchlaków ssących lochę krwawiącą po odstrzale, tłuczenie świń, martwe lisy powieszzone za tylne łapy, psy na zbyt krótkich łańcuchach, truchła utopionych szczeniaków czy przeszyte strzałą jeszcze żywe i cierpiące psy. Wszystkie te zbrodnie wyrządził człowiek, mimo to na jednym ze zdjęć myśliwy dumnie preży pierś, pozując z bronią myśliwską i połacią martwych trofeów u stóp, a pewna piękna kobieta z szerokim uśmiechem otula się puszystą kitą lisa, z którego futra ma czapkę. Smutek, ból, złość. Trudno było to oglądać, trudno to wspominać i o tym pisać. Najtrudniej jednak uwierzyć w to, że każdego dnia przeskakujemy między takimi obrazami, skrolując swoje profile społecznościowe. Dawkujemy sobie to bestialstwo po trochu, przyzwyczajając się do takiego stanu rzeczy.

Dokumentacja Robakowskiego jest pewnego rodzaju manifestem stworzonym przez autora na skutek regularnego analizowania facebookowego profilu, oglądania rzeczywistości przez nowe okno na świat, jakim stały się media społecznościowe. Zainteresowania społeczno-polityczne dokumentalisty sprawiły, że jego profil, a tym samym jego dokumentacja, staje się katastroficzną wizją przyszłości naszego kraju. Autor mimo to wierzy w zbawczą moc nowego medium i zdaje się zgadzać z Markiem Zuckerbergiem, który twierdzi, że Facebook ma wytwarzać więzi społeczne, które są niezbędne do podjęcia walki przeciwko najbardziej aktualnym problemom.⁶ Poza ekspozycją Robakowski udostępnił odwiedzającym swój tekst pt. „Puls Facebooka,” w którym zachęca do tego, by stać się częścią tej rzeczywistości, skosztować tej wolności i mieć wpływ na istotne dla nas sprawy:

„Postuluję krytyczne wejście do trzewi popularnego Facebooka, by w nim podjąć intensywne życie. Nigdy wcześniej nie było takiej kulturowej możliwości, bowiem na naszych oczach spełnia się demokratyczny postulat bycia żarliwym uczestnikiem poważnych mentalnościowych przemian.”

Chociaż nowa perspektywa obserwacji, którą wybiera Robakowski, jest kolejnym przełomem w jego procesie twórczym, to nie ma wątpliwości, że artysta działa cały czas w obrębie znanych wszystkim metod, które formułował jeszcze w ramach Warsztatu Formy Filmowej od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Podobnie jak wówczas medium poddawany analizie był film, tak teraz analizowane przez Robakowskiego są media społecznościowe. Jakby przeznaczeniem „warsztatowca” było wnikanie do źródeł badanego zjawiska w celach poznawczych niezależnie od zmieniających się czasów.

Nie wiadomo jednak, jaki będzie kolejny etap tej dokumentalnej analizy. Przytaczany na początku film *Z mojego okna* kończy się dość optymistycznie: zmieniły się czasy, zmieniła się władza. Musiało jednak upłynąć 20 lat. Czy zatem tytuł prezentowanej kolekcji *Co jeszcze może się wydarzyć* jest pytaniem o tę oczekiwaną zmianę? Jak długo będzie musiała trwać dokumentacja Robakowskiego? Czy wszystko wróci kiedyś do normy?

Przypisy

¹ Na podstawie biblioteki filmowej Robakowskiego: <https://vimeo.com/197377733>.

² Andrew Keen, *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę* (Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2007), 33.

³ Mirosław Filiciak i Alek Tarkowski, *Dwa zero: alfabet nowej kultury i inne teksty* (Gdańsk: słowo/obraz terytoria oraz Warszawa: Narodowy Instytut Audiowizualny, 2014), 13.

⁴ Na podstawie wypowiedzi Robakowskiego podczas spotkania autorskiego 13 czerwca 2019 roku w Fundacji Profile w Warszawie, w czasie jego ekspozycji *Co jeszcze może się wydarzyć*.

⁵ Na podstawie rozmowy z Robakowskim w Galerii Wymiany w Łodzi 15 kwietnia 2019 roku.

⁶ Na podstawie komunikatu Zuckerberga, opublikowanego na Facebooku 16 lutego 2017 roku, <https://www.facebook.com/notes/mark-zuckerberg/building-global-community/10154544292806634>.

Bibliografia

Bomanowska, Marzena i Alicja Cichowicz. *W kręgu neoawangardy – Warsztat Formy Filmowej*. Łódź: Muzeum Kinematografii, 2017.

Filiciak, Mirosław i Alek Tarkowski. *Dwa zero: alfabet nowej kultury i inne teksty*. Gdańsk, Warszawa: słowo/obraz terytoria, Narodowy Instytut Audiowizualny, 2014.

Keen, Andrew. *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2007.

Rucińska, Agata i Waldemar Tatarczuk. *Czego się dowiedziałeś z Facebooka?* Białystok: Galeria Arsenal, 2018.

